



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

wydanie

Nr 4 z dn.

27 -01- 85

BOŻENA WINNICKA

Gdzieżeś się ukrył, mózgu?

Każdy, kto obejrzy „Czas nasturcji”, czyli „sceny z życia Jana Kasprowicza” w Teatrze Ludowym, będzie omijał Harendę z daleka. Tekst, sklecony niedbale przez Barbarę Wachowicz z utworów i listów poety, dzienników i wypowiedzi ludzi mu współczesnych, daje bowiem portret Kasprowicza zgola przerażający.

Rzecz zaczyna się w Harendzie. Po-tem, w retrospektywnych „żywych obrazach” pokazano nam mocno wyidealizowane i łzawo-sentymentalne wie-romancée. Dowiadujemy się więc, że poeta miał matkę, co jak wiadomo nie jest niczym szczególnym, że był ubogi, chodził do niemieckiej szkoły w Inowrocławiu, gdzie nauczyciel bił go okrutnie po łapach i nie tylko. Mimo to wyrósł na poetę, a zapewne dzięki temu na patriotę, który kochał gorąco ojczyznę i górali. Jako człowiek był nudnym, poczciwym fajtlapą i stale mówił do rymu, choć nie zawsze z sensem. Cierpiał i nie miał szczęścia w miłości. Poznajemy jego trzy żony. Pierwsza zjawia się jako duch, bo w międzyczasie umarta. Druga zdradziła go i uciekła z Przybyszewskim, czemu trudno się dziwić. Dopiero trzecia okazała się anielsko dobra i otulała go troskliwie koczykiem.

Wszystko to rzucone zastało na tak zwane szersze tło epoki. W obrazku rozgrywającym się zapewne w Paonie u pana Turlinśkiego występują: Stanisław Przybyszewski, Dagny Juell-Przybyszewska, Stanisław Wyspiański, Tadeusz

Boy-Zeleński, Lucjan Rydel, Jan Stanisławski i paru bliżej nie znanych panów. Piją szampana, grają na tekturowym fortepianie i plotą potworne bzdury. W Harendzie odwiedzają Kasprowicza Leopold Staff, Kornel Makuszyński i Karol Szymanowski. To, co mówią, przechodzi ludzkie pojęcie. Nieszczęsna sztuka polska, coś na pomniki dźwignęła tę bandę żałosnych idiotów!

Rzecz nie zasługiwałaby na większą uwagę, gdyby nie to, że Teatr Ludowy potraktował dzieło Wachowicz ze zdumiewającą powagą i niewybaczalnym rozmachem, nie szczędząc czasu, pieniędzy i daremnego wysiłku aktorów. Nad jego realizacją biedziło się dwóch reżyserów, dwóch scenografów, jeden kompozytor, jeden specjalista od ruchu scenicznego i jeden konsultant w dziedzinie folkloru góralskiego. W przedstawieniu bierze udział trzydziestu aktorów, statyści, dzieci oraz kapela studenckiego zespołu góralskiego „Skalni”.

Niegdyś scenografię określało się słowem „wystawa”. Otóż wystawa zaprojektowana przez niezawodny team: Józef Napiórkowski i Ryszard Stobnicki nadaje się tylko do wystawienia na dwór. Spektakl utrzymany w podniosłym, napuszonym tonie, mimo procesji, tańców góralskich i diabolicznych pantomim przypomina żywo żalosną akademię, która daremnie usiłuje udawać teatr. Godną oprawą tego przedsięwzięcia byłaby przystawiona remiz za strażacka, nie zaś scena, która usiłuje utrzymać rangę teatru w mieście Krakowie. Teatru z tradycjami, ważną dla kultury teatralnej przeszłością, który ma ambicje teatru popularnego, także dla młodzieży. Karmienie publiczności tym bzdurnym i kiczowatym widowiskiem zasługuje zatem na szczególne potępienie.

Chłopak stojący za mną w kolejce do szatni powiedział do kolegów: „Najbardziej mi się podobało, jak panu Ulewiczowi odkleiły się włosy”. Miał rację. Z oburzeniem i głębokim wstydem wychodziłam po premierze z Teatru Ludowego. I przypomniaty mi się słowa Stanisława Przybyszewskiego: „Mózgu, ty biedny, chory mózgu, gdzieżeś się ukrył?”

BOŻENA WINNICKA